Dziadek Abram i jego szpital

Przed wojną na medycznej mapie Białegostoku znaczące miejsce miał Szpital Żydowski. Nam udało się dotrzeć do wnuczki Abrama Kniaziewa, dyrektora administracyjnego tego szpitala. Mieszka w Argentynie. Dzięki temu poznaliśmy zapominaną już powoli historię szpitala żydowskiego

Kilka miesięcy temu do redakcji „Medyka Białostockiego” zgłosił się prezes Podlaskiego Związku Piłki Nożnej - Sławomir Kopczewski. Związek w 2019 roku obchodził jubileusz 90-lecia istnienia. W pierwszym zarządzie zasiadał m.in. Abram Kniaziew, który w internecie (m.in. na stronach Społecznego Muzeum Żydów Białegostoku) jest podpisany jako lekarz ze Szpitala Żydowskiego przy ul. Warszawskiej w Białymstoku. Prezes Kopczewski chciał się dowiedzieć czegoś więcej o lekarzu, a jednocześnie pasjonacie piłki nożnej. Niestety w żadnym z artykułów „Medyka Białostockiego”, ani autorstwa nieocenionego Mieczysława Sopka, ani w innych publikacjach dotyczących historii medycyny w Białymstoku, nie pojawił się lekarz o takim nazwisku. Kim był w takim razie Kniaziew? Sięgamy po wydany przed wojną spis lekarzy. Tam również nie ma żadnego lekarza o takim nazwisku praktykującego w Białymstoku. W wykazie personelu szpitala żydowskiego znajdujemy Abrama Kniaziewa, intendenta. Szukamy dalej. Kolejny ślad - Mira Kniaziew-Stupnik z Buenos Aires. Jest jedną z bohaterek nagrodzonego w Argentynie filmu pt. „Lea and Mira”. To historia dwóch kobiet, które pochodziły z Białegostoku i przeżyły Holokaust, a po wojnie wyemigrowały do Argentyny. Potem w Internecie natrafiamy na książkę autorstwa Miry Kniaziew-Stupnik pt. „Quo vadis Mundo”. A w środku zaskoczenie - zdjęcia Białegostoku, w tym także Szpitala Żydowskiego przy Warszawskiej! Za dużo w tym przypadków. Kontaktujemy się przez Facebooka z reżyserką filmu Polą Martinez Kaplun. Po kilka dniach przychodzi niestety smutna wiadomość: Mira Kniaziew zmarła w sierpniu 2017 roku. Ale też dobra wiadomość, żyje jej córka Ewa Stupnik.

**Dokąd idziesz świecie?**

Po kilku dniach przychodzi mail od Ewy: „Tak jestem wnuczką Abrama Kniaziewa”.

- Moja matka Mira Kniaziew napisała książkę „Quo Vadis Mundo?!”, w której opowiada historię swojego życia przed wojną, w jej trakcie i po niej, przed emigracją do Argentyny w 1960 roku - opowiada Ewa. - Jej historia została również sfilmowana dla archiwum Shoah Foundation, organizacji non-profit założonej przez reżysera filmowego Stevena Spielberga. Historia mojego dziadka Abrama jest krótka, ale heroiczna. Abram Kniaziew pochodził z Rosji, jego ojciec nazywał się Boris. Abram poznał Bertę Poznańską w Hajnówce i nigdy nie wrócił już do Rosji. Został w Białymstoku i poślubił Bertę. Mieli dwoje dzieci: Lonię (1920 r.) i Mirę (1928).

Abram Kniaziew brał czynny udział w kulturalnym i sportowym życiu przedwojennego Białegostoku. Uwielbiał sport, był prezesem Żydowskiego Klubu Sportowego (ŻKS). Na co dzień pracował jako dyrektor administracyjny Szpitala Żydowskiego w Białymstoku przy ul. Warszawskiej 15. Pracowali tam zarówno żydzi jak i chrześcijanie, choć początkowo szpital był tylko dla społeczności żydowskiej. Jak pisze Ewa Stupnik, w szpitalu obchodzono wszystkie żydowskie i chrześcijańskie święta. Szpital posiadał dwa budynki: główny mieścił biura i sale szpitalne, a w drugim, z tyłu, Abram Kniaziew mieszkał wraz z rodziną na pierwszym piętrze; a na parterze były sale dla chorych. Szpital miał własny sad i ogród warzywny (znaleźliśmy w jednej z przedwojennych gazet informację z kroniki policyjnej o kradzieży ogórków ze szpitalnego ogródka).

- Mira, moja matka, mówiła, że jej tata był bardzo wyrozumiały i zabawny, nauczył ją miłości do natury i zwierząt oraz radości z czytania książek. Nauczył ją pływać i jeździć na rowerze - opowiada Ewa Stupnik. - W wolnych chwilach podróżowali na Dojlidy, gdzie dziadek Abram lubił polować na kaczki. A podczas wakacji jeździli do Druskiennik. Kiedy odwiedzali mamę jej przyjaciele, zawsze pytali o niego, ponieważ dziadek Abram często brał udział w ich zabawach.

Ewa również przetłumaczyła dla „Medyka” fragment książki napisanej przez jej matkę w języku hiszpańskim. „Pamiętam, kiedy (Kniaziew - red.) pomógł ogrodnikowi Antoniemu Kuczyńskiemu w budowie jego małego domu na obrzeżach miasta. Taki dom zawsze był marzeniem ojca, chciał mieć mały domek z ogrodem. Pamiętam inne wydarzenie, które miało miejsce w 1941 r. podczas okupacji rosyjskiej. Do ojca przybiegł Ignacy, nocny stróż szpitala. Jego syn uciekł z Warszawy, a Rosjanie stwierdzili, że jest szpiegiem i postawili go pod ścianą, aby rozstrzelać. Zdesperowany stróż nocny przybiegł do mojego taty po pomoc. Tata natychmiast zainterweniował, stojąc między synem Ignacego, a żołnierzem trzymającym karabin. Wykorzystując swój bezbłędny język rosyjski, umiejętności perswazji i odwagę uratował mu życie”.

**Koszmar wojny**

Zanim wybuchła wojna rodzina Kniaziewów wiodła spokojne życie. Koszmar zaczął się w czerwcu 1941 roku, kiedy Niemcy zaatakowali Rosję. Wówczas wojska rosyjskie wycofały się z Białegostoku, a do miasta wkroczyli naziści. Zaczął się terror, przemoc i śmierć. Rodzina Kniaziewów nadal przebywała w szpitalu, który został odnowiony na krótko przed II wojną światową. Miał przestronną, żelbetową piwnicę z belkami, która służyła jako schronienie. Niestety już 26 lipca 1941 r. wszyscy Żydzi zostali przewiezieni do getta, a 1 sierpnia również rodzina Kniaziewów dostała pięć godzin na spakowanie dobytku i przeniesienie się za mury getta. Jeszcze przed wejściem Niemców do Białegostoku Abramowi udało się wysłać starszego syna Lonię do Moskwy licząc, że w ten sposób uda się go uratować.

- Chcieli zrobić to samo z moją matką, ale ona odmówiła, nie chcąc rozstać się z rodzicami. Lonia był starszy od niej o 8 lat - tłumaczy Ewa.

Kiedy powstało getto, również szpital żydowski został przeniesiony do przedwojennego trzypiętrowego budynku TOZ (Towarzystwa Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej), który był organizacją charytatywną zapewniającą przed 1939 rokiem pomoc sanitarną żydowskim dzieciom. Gettowy szpital mieścił się przy ul. Fabrycznej 27 oraz w drugim budynku po drugiej stronie ulicy, w którym wcześniej mieściła się szkoła państwowa. Teraz znajduje się tu m.in. radiologia, zaś w głównym budynku medycyna kliniczna, chirurgia i położnictwo. Na najwyższym piętrze był duży taras. W piwnicy zaś znajdowała się kuchnia, pralnia, bojler i magazyn żywności. Obok była też stodoła i domek stróża z dwiema małymi sypialniami. W jednej z tych sypialni zamieszkał Abram z żoną i córką; w drugim zamieszkała inna rodzina. W getcie Abram Kniaziew również został dyrektorem administracyjnym szpitala. Wraz z całym personelem, w tym z dziećmi, próbował zasadzić warzywa na każdym dostępnym kawałku ziemi. Mimo to brakowało jedzenia i głód był bardzo dotkliwy.

**Piekło Auschwitz**

Abram Kniaziew do ostatnich dni w getcie pozostawał aktywny i ze wszystkich sił starał się poprawić sytuację osób tam pozostających, przede wszystkim pracowników szpitala.

- Kiedy Niemcy zaczęli likwidować getto, zabijali Żydów lub wywozili ich pociągami do obozów koncentracyjnych - pisze Ewa. - Mój dziadek Abram wydawał im ukryte w stajniach świadectwa pracy, mając nadzieje, że to uratuje im życie. Początkowo to pomagało. Ale później hitlerowcy weszli już do szpitala i popełnili ohydną rzeź, mordując kobiety, również w ciąży, dzieci, chorych. Wszyscy zostali zabici.

Rodzina Kniaziewów: Abram, Berta i Mira zostali zabrani do pociągów jadących do Auschwitz. W obozie Mira i jej rodzice kilka-krotnie uniknęli spotkania z doktorem Josefem Mengele zwanym „Aniołem śmierci”. Pewnego dnia jej matka nie przeszła selekcji. Mira też przylgnęła do niej, gotowa umrzeć razem z nią. Oboje czekały w przedsionku komory gazowej, ale z powodu rozkazu o rozbiórce obozu, ostatecznie nigdy tam nie trafiły. Abram Kniaziew w sprzyjających okolicznościach był w stanie kontaktować się z córką i żoną. Widzieli się z daleka, przez drut kolczasty. Podczas ostatniego Abram Kniaziew z rodziną spotkania przerzucił córce przez druty sweter z wełny. W śnieżny wieczór 18 stycznia 1945 roku ponad 66 000 osób opuściło Auschwitz. Zostali pognani w tzw. marszu śmierci na Zachód. Jeszcze przed opuszczeniem polskiej ziemi ponad 15 000 z nich zmarło. Reszta kontynuowała marsz do obozów koncentracyjnych w Niemczech lub straciła życie w strasznej podróży. Marszu śmierci nie przeżył Abram Kniaziew. Zmarł w drodze i został pochowany w masowym grobie.

**Czekając na cud**

Jego córka i żona zostały w Auschwitz i doczekały wyzwolenia obozu. Jak wspominała Mira Kniaziew w swojej książce: „Wraz z nakazem ewakuacji SS ogłosiło, że chorzy mogą pozostać w obozie. Czy ktoś był zdrowy? Wszyscy byli niedożywieni, zranieni, mieli przedwcześnie postarzałe ciała (...) Byłam w baraku z matką, kiedy nadeszły wieści, że ewakuują obóz. Trudno jej było wstać, jej serce źle funkcjonowało. Nie byłam już w stanie zrobić czegoś sama, oprócz przeciągnięcia mamy i ukrycia się. Przez te wszystkie lata nauczyłam się wymykać ze zręcznością kota. Kiedy wydano rozkaz ewakuacji, zrozumiałam, że nie mam alternatywy. Nie chciałam opuszczać matki, nawet jeśli ta decyzja kosztowałaby mnie życie. Ona nie byłaby w stanie zrobić trzech kroków w marszu. Rozumowałam: odejście to pewna śmierć, przynajmniej dla mamy. Jeśli zostaniemy, może będziemy miały szansę przeżyć. Potem wszyscy odeszli. Byli tylko umarli, umierający, i ci, którzy nie mogli się ruszać”.

Kiedy już nie było widać Niemców, Mira zostawiła matkę w baraku i poszła z innymi więźniami, którzy jeszcze byli w stanie chodzić, do magazynów.

- Było tam trochę ubrań i artykułów spożywczych. Na widok chleba oszalałam - wspominała w swojej książce Mira Kniaziew. - Nie wzięłam sukienki, chociaż miałam na sobie szmaty, a zimno było okropne. Chwyciłam wszystkie bochenki, jakie tylko mogłam, i pobiegłam do baraku, gdzie była moja matka. Po drodze ktoś zaczął do nas strzelać. Okazało się, że to naziści. Podczas wyścigu upuściłam chleb. Nie mogłam sobie tego wybaczyć (...). Pewnego dnia dotarłam do koszar, gdzie było trochę mąki. Mama znalazła zardzewiałą puszkę, umyła ją, ugotowała mąkę. To niesamowite: wiedziałem, że w każdej chwili mogą strzelać, a wszystko, czego chciałam, to włożyć coś do żołądka, zanim mnie zabiją”.

W dniu wyzwolenia Mira wraz z matką zobaczyły zbliżającą się małą grupę mężczyzn. Nosili więzienne pasiaki i byli z obozu centralnego.

„W Auschwitz nie ma już Niemców; jesteśmy wolni. Chodź, damy ci jedzenie - powiedzieli nam. Byli trochę silniejsi od nas. Powoli pomogli nam dotrzeć do bloku Auschwitz I. Większość z nas trzeba było ciągnąć”. 27 stycznia 1945 r., Armia Czerwona wkroczyła do obozu. „Przerażenia, które pojawiło się na twarzach tych żołnierzy, gdy nas zobaczyli, nie zapomnę do końca życia. To był horror, który nie miał imienia - pisała Mira Kniaziew. - Nie byliśmy świadomi naszego stanu: nie było tam lusterek. Chociaż patrzyliśmy na siebie, wszyscy myśleli, że być może jeszcze nie jest tak źle. Ale twarze Rosjan były najbardziej okropnym ze zwierciadeł”.

**Życie po wojnie**

Z obozu Mira i jej matka wróciły prosto do Białegostoku. Wojnę przeżył również syn Abrama Kniaziewa Lonia. Spędził wojnę w Moskwie, po wojnie poślubił Milę, Rosjankę. Mieli córkę Marinę. Niestety zaraz po wojnie Lonia umarł na czerniaka, raka skóry. Jego matka Berta Kniaziew dowiedziała się o tym na krótko przed planowaną emigracją do Argentyny. Odmówiła wyjazdu mówiąc, że chce umrzeć w Białymstoku. I tak się stało. Została pochowana na cmentarzu żydowskim na Bagnówce. Ewa Stupnik przyszła na świat w Białymstoku w 1952 r. Urodziła się, choć jej matka po wyjściu z obozu zapowiadała, że po tym jak zobaczyła cierpienie innych matek, które straciły dzieci, sama ich mieć nie będzie. W wieku 7 lat, w grudniu 1959 r., Ewa razem z matką wyjeżdżają do Argentyny. Do dziś mówi po polsku bez akcentu, pisze tylko po hiszpańsku. W Argentynie na Mirę i córkę czeka Mieczysław Stupnik, mąż, który wyemigrował dwa lata wcześniej. W Argentynie Mira do końca życia podpisuje się obozowym numerem 15538. Przez lata spotyka się z młodymi ludźmi, ze studentami, uczniami szkół i opowiada o tym, co przeżyła.

- Z rodziny Kniaziewów żyje tylko moja kuzynka Marina, jest dziennikarką, poetką i mieszka w Moskwie - mówi Ewa. - Ja z rodziną (Ewa ma dwóch synów) mieszkam w Argentynie. I o ile wiem, z Kniaziewów nie ma już nikogo więcej.

Katarzyna Malinowska-Olczyk